

GAZETA 10 GRODZIENSKA GR. DZIENNIK ILUSTROWANY

Teroryści z bandy Tasiemki nie przyznają się do winy

Warszawski ol. Kercelego rozłożył się obozem w gmachu sądu przy ul. Miodowej 15. Zalegając piękny pałac Paca od parteru aż po pierwsze piętro, gdzie na sali Nr. 2 wyznaczono proces przeciw „Tasiemce” (radnemu Łukaszowi Siemiątkowskiemu). Szejnworfowi, Karpińskiemu i innym, oskarżonym

o bezprzykładowy terror na targowisku.

Skonsygnowano parę oddziałów policyjnych.

Karetką więzienna przywoła oskarżonych. Wszyscy, prócz Plackowskiego, ubrani „po cywilnemu”.

W pokoju dla aresztantów oskarżeni zbijają się w małe grupki i radzą.

Od jednej do drugiej przechodzi król placu Kercelego Karpiński. Z tym trochę pomówi, tamtemu coś tłumaczy.

Zwraca uwagę na twarz napiętą alkoholem, obrzękłą i brzydka.

Również zwraca uwagę Szejnworf małym wzrostem.

Dalej zasiadają Janich, Lusznic, Kantor, Jakubczak, Bocheński, Osmański, Samiszal, Lipszye i Perelman.

„Tasiemka” idzie

Wreszcie w pewnej chwili robi się ruch przy drzwiach. Wchodzi „Tasiemka” — Siemiątkowski.

Jest to niski, tegi mężczyzna z okrągłym brzuskiem, lśniąca tyłsina i nastroszonymi włosami.

Ma wygląd typowego sklepikarza, lub szynkarza.

Początkowo siada na ławie przed publicznością — ale wkrótce potem wożny zaprasza go ruchem ręki na ławę oskarżonych.

Współoskarżeni usuwają się. Tasiemka zasiada obok Karpińskiego, który znany jest pod pseudonimem „Króla Kercelego”.

Afak sercowy Perelmana

Dzwonek. Prezes Hermanowski otwiera rozprawę. Pierwszy oskarżony Siemiątkowski — Łukasz, syn Jana i Pauliny, z zawodu tkacz. Karpiński Leon, syn Józefa i Wiktorii, handlujący. Wszyscy pozostali podają swój zawód, jako handlujący, dwaj jako murarze, jeden jest ślusarzem. Podczas sorowania obecność oskarżonych zachodzi przykry incydent. Jeden z oskarżonych Perelman, ulega

atakowi sercowemu i wynoszą go z sali. Z ośrodek publiczności zrywa się jakaś kobieta i biegnie mu na pomoc.

Sąd przystępuje do odczytania aktu oskarżenia.

Następnie przewodniczący zwraca się do oskarżonych kolejno z sakramentalnym pytaniem co do winy.

Wyjaśnienie „Tasiemki”

Oskarżony Siemiątkowski (Tasiemka) wstaje z miejsca.

Siemiątkowski jest mocno zdenerwowany. Mówi z pewnym przyśpieszeniem.

Wyraża się w sposób, znamionujący brak wykształcenia. Mazurzy z chłopaka.

Siemiątkowski do winy się nie przyznaje.

— Na żadne dintojry nie chodziłem — mówi.

Przyszedł do mnie kiedyś Klejman i skarżył się na członków dzielnicy. Jestem przewodniczącym dzielnicy P. P. S. Frakcji. Nagadalem członkom...

Przewodn.: — Czy oskarżony nie zmuszał Klejmana do płacenia rachunków?

— Nie.

— Co oskarżony może powiedzieć w sprawie zabijania budek deskami?

— Owszem, byłem przytem, pa trzymałem się na to, ale razem z innymi patrzyła się również i policja. Wszyscy się śmieli.

— Czy oskarżony nie zapewniał Klejmana, że nie będzie bity?

— Tu w akcie oskarżenia ciągle się pisze, bicie, bicie i bicie. Ja nic o tem nie wiem.

— Czy oskarżony nie kazał zapłacić 300 zł?

— Nie.

— Ale oskarżony wiedział o wymuszeniach na placu?

— Nie, na placu Kercelego nie bywałem. Wiem, że się tam staie bija, a potem się godzą.

Następnie Siemiątkowski opowiada, że od 1894 r. jest przewodni-

czącym dzielnicy PPS a ostatnio Frakcji. Do Frakcji należeli oskarżeni: Karpiński, Szejnworf, Dusznic i Jakubczak.

D intojra

Adw. Kanarek: — Może oskarżony zechce wytłómaczyć sądowi, co to jest dintojra.

Przewodn.: — Sąd dobrze wie, co to jest dintojra.

Z kolei przewodniczący zwraca się do Karpińskiego, czy przyznaje się do winy.

— Nie. Pieniądze, co brałem to zapracowałem. Na placu jest 150 starozakonnych, a ja Polak jeden. To wszystko kłamstwo, co pisze akt oskarżenia.

Oskarżony Szejnworf. Mały czarny i ruchliwy: — To wszystko nieprawda to jest złość, to jest zemsta.

Oskarżony Janiak: — Owszem piłem wódkę, ale nie wymuszałem.

Osk. Dusznic: — Nie było takich wypadków, jak tu napisano. Nic nie jestem winien.

Kantor syple

Prawdziwa, niespodzianka sprawa oskarżony Kantor, który w swych wyjaśnieniach pogrąża Szejnworfa.

Kantor oświadcza: — Zupełnie nie mam pojęcia w takich rzeczach. Ja sam dałem pieniądze Szejnworfowi za pozwolenie otwarcia sobie budki na placu.

Przewodn.: — Czy Szejnworf tam rzucił?

— Tak. Szejnworf rzucił. Handlowałem kiedyś dobrze, potem zbankrutowałem i chciałem handlować na pl. Kercelego. Poradziłem się z kupcami i powiedział mi, że trzeba Szejnworfowi zapłacić. Pożyzyłem na trochę towaru 200 zł. i dałem Szejnworfowi 150.

— Dlaczego właśnie Szejnwor-

fowi, czy od niego zależało pozwolenie?

— Ja nie wiem, czy od niego, ale kazali zapłacić.

— Kto?

— Kupcy.

— Czy każdy kupiec musiał w ten sposób płacić?

— Tego nie wiem. Szejnworf napuścił na mnie Czeska, tego co nie żyje. „Masz zapłacić za stragan”.

Sędzia Rykaczewski: — Czy mógłby, że Szejnworf należ do jakiej organizacji?

— Tak. Mówili, że należ do „Tasiemki”.

— Czy dawaliście Szejnworfowi dla Szejnworfa, czy też dla organizacji?

— Osobiście dla Szejnworfa.

Przewodn.: — A co by się stało, gdyby oskarżony nie dał tych pieniędzy?

— Byłby pobity.

— Czy oskarżony widział, jak innych kupców bili?

„Niemiecka funda”

— Nie, ale słyszałem. Szejnworf kiedyś do mnie przyszedł, że podziemi na niemiecką fundę. Nie wiedziałem, co to jest niemiecka fundę, więc go pytam. Powiedział mi, że każdy da po trzy, cztery złote. Wszliśmy do restauracji. Był tam Dusznic, Szejnworf, Karpiński i inni. Ledwieśmy usiedli a już Szejnworfowi powiada, że rachunek wynosi 140 zł., żebym płacił. Miałem 35 złotych, reszte Szejnworf wyłożył, ale później musiałem oddać.

Prócz tego Szejnworf zbierał drobne pieniądze. Mówił, że to dla Tasiemki, ale może pan Tasiemka nic o tem nie wiedział, pana Tasiemkę zupełnie tam kompromitował, pan Tasiemka nic nie wie.

— Czy często zbierali owe drobne składki?

— Co miesiąc, co dwa tygodnie, kiedy im się chciało.

Tu Kantor podnosi głos i zaciśnięta pięść i mówi:

— Za co ja siedzę? Za to, że ten pił ze mnie krew, jak oliwka (pokazuje na Szejnworfa).

Zkolei pozostali oskarżeni oświadczyli, że do winy się nie przyznają.

Oskarżony Plackowski: — Ja tam nie wiem. Gratem w karty albo w kości i musiałem mieć też na to pozwolenie.

— Od kogo?

— Przy sobocie przychodził taki jeden z przyzwiskiem Breitbart. Miał ze sobą listę i trzeba było płacić po 10 złotych, a jak kto nie miał to po 5, inaczej nie dali grać i spędzali z placu.

Po przerwie sąd rozpoczął przesłuchiwanie świadków.

Ze względu na znaczną ich liczbę proces potrwa kilka dni.

Pijana tancerka zabiła rotmistrza żandarmerji

LWÓW, 4.7. W ogródku przy restauracji „Hunaria” we Lwowie zdarzył się wstrząsający wypadek.

W restauracji tej bawiła się w towarzystwie meskiem tancerka, Zofia Miszczyńska. Była ona podchmielona. Usiadłszy przy jednym ze stolików, zainteresowała się leżącą ciężką i zaczęła rewidować jej zawartość. W teczkę znalazł się rewolwer.

Nie bacząc na przestrogi niektórych gości, tancerka wzięła do ręki broń i, wodząc lufą w różnych kierunkach, krzyczała:

— Uwaga, bo będzie strzelać!

W tej chwili do ogródka wszedł mężczyzna w stroju sportowym.

Tancerka wzięła go na muszkę i po ciągnęła za cyngiel. Rozległ się strzał. Mezczyzna, ugodzony kulą w skroń, przebiegł kilka kroków i, rozkrzyżowawszy ramiona, runął na żwir ogródka.

Strzał był śmiertelny. Jak się okazało, od kuli fortancerki zginął 37-letni rotmistrz żandarmerji, Józef Korwtowski.

Sledztwo wykazało, że Miszczyńska zupełnie nie znała rotmistrza Korwtowskiego, nie wiedziała też, że jest wojskowym. Odwieziono ją do komisariatu policji gdzie do stała ataku szalu. Bila głowa o ścianę i krzyczała: „Jak to się stało, jak to się stało?”.

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWĘDY

Co robić, gdy nie można się pobrać?

Nuśka z L. pisze:
Dostałam się pod dach człowieka który już 8 lat nie żyje z żoną. Pokochałam go, a charakterystyczne zgadzają się i nadają do najlepszego małżeństwa. Żyjemy już razem 3-ci rok. Ale, że jestem religijną, więc sumienie moje walczy z miłością: czy zostać u niego na zawsze i mieć z nim dziecko czy odejść i zapomnieć. Jestem panną, liczę lat 26, nie tylko go pokochałam ale i przywiązałam się mocno.

On ma lat 37, jest urzędnikiem państw. Jest dobry dla mnie. Próbował już różnych dróg aby być wolnym, aby móc miano żony nadać innej, lecz ona zgodzić się nie chciała.

— Rada może być tylko jedna: stać się o nieważnienie pierwszego małżeństwa Pani towarzysza. Skoro jednak jest to niemożliwe z powodu odmownego stanowiska Jego żony i z braku środków na prowadzenie sprawy pozostają dwie drogi: albo rozjeżdż się, albo też żyć na dal, tak jak dotychczas. Wszelkie czucia powiedzą Wam najlepiej jak macie postąpić. Jeśli jest Wam ze sobą naprawdę dobrze, to niema po wodu myśleć o rozstaniu. Co powie dają ludzie? Czy zależy Pani na opinii ludzi żywych lub etupich? A przecież tacy tylko będą mieli za złe ten Wasz związek. Pragnęliście uwieścić go w kościele, ale skoro nie możecie tego uczynić z przyczyn od Was niezależnych, niema żadnego powodu dla którego mielibyście łamać swe życie i rozchodzić się. Żyćcie, jak dobrze, zjedne małżeństwo, a może z czasem warunki po zwolnieniu nieważnienia tego związku.

Nadmiar miłości

Jestem już 16 lat żonaty, mam czworo dzieci i liczę sobie już 40 „wiosen życia”.

Mieszkam w Łodzi, a że jestem handlowcem, jeżdżę po całej Polsce. Wyjeżdżam z domu nieraz na 3-4 tygodnie.

Nie wiem, czemu to przypisać (bo już jestem niemłody), ale w każdej miejscowości nie dają mi spokoju różne napotykanie kobiety. Miałem nieraz sposobność być wraz z kolegami i to młodszymi od siebie — oni dostawali łosza, a ja bywałem przyjmowany i to bardzo miło, a każda z tych kobiet chciałaby, zehym chociaż raz w tygodniu był u niej.

Otóż m. in. poznałem jedną wdówkę z okolicy Łodzi. Ma na imię Ewa. O tej zapomniać nie mogę, choć już trzy lata minęły, odkąd ja znam. Bywałem u niej dość często. Ona nie kochała mnie dla żadnych zysków, a tylko szczerą i prawdziwą miłością. Ona wie, że jestem żonaty i zna moją żonę i zawsze się bardzo dobrze wyraża o mojej żonie. Sama mi każe żonę szanować, ale i o niej też nie zapominać i chociaż raz w tygodniu ją odwiedzić. A jak nie — to mi zaraz przysyła listy do domu, które żona przejmuję i z tego wychodzą awantury.

Mówi, że żyć bezemnie nie może. Czy można zapomnieć o tak szczerzej miłości. Żona moja jest zazdrosna i boi się, ażebym

jej nie porzucił wraz z dziećmi i nie poleciał do p. Ewy. A żona moja może być spokojna, gdyż ja nie opuszczę aż do grobu.

ODPOWIEDZI CZYTELNIKOM

P. Stanisław Kubik (Wierzbnik). Prawie wszystkie większe kursy samochodowe w Warszawie posiadają własne warsztaty, w których odbyć można konieczną praktykę i uzyskać potrzebne Panu świadectwo.

P. Aleksander Zwierz (Baranowicz). Zmiana religii nie unieważnia małżeństwa zawartego w kościele in nomen wzniesienia chrześcijańskiego. Na rozpoczęcie kroków rozwodowych trzeba uzyskać na ośmie zgodę drugiej strony. O ile Panu wiadomy adres, to należy napisać do Franciszka przysyłanie takiego zaświadczenia.

P. Paszkowski Józef (Zabkowiec). Prosimy napisać co to był za list i o jaką sprawę Panu chodzi, gdyż otrzymując setki listów nie jesteśmy w możności wszystkich zapamiętać.

P. Raczkowska Jadwiga (Suwałki). Nie pamiętam treści, a w ogromnej ilości korespondencji trudno nam odszukać. Prosimy o napisanie jeszcze raz.

P. Seweryn Jarosiński (Ostrołęka). Z miast wymienionych przez Pana jedynie w Lublinie znajduje się szkoła ogrodnicza, do której przyjmują kandydatów po ukończeniu 3 klas gimnazjum lub 7 oddziałów szkoły powszechnej. Jest to „Trzyletnia średnia szkoła ogrodnicza Lubelskiego Towarzystwa Ogrodniczego”. Mieści się w gmachu Uniwersytetu Lubelskiego.

P. J. Kachański (Luniniec). Uwaga Pana są zupełnie słuszne. Niejednokrotnie w tej sprawie zabieraliśmy głos na łamach naszego pisma. Ogólny wysiłek społeczeństwa dla przeciwdziałania kłesze — bezrobocia i niedaj jest konieczny. Słusznie Pan pisze, iż każdy głosić winien oﬁarę, by wspólnymi siłami zaradzić złu. Każdy to jednak może już dziś uczynić w ramach istniejących organizacji, bez tworzenia nowych. Akcja pomocy bezrobotnym była szeroko rozplanowana, niestety, nie wszyscy czuli się w obowiązku poprzeć ją własnym wysiłkiem.

P. L. Grochowski (Chylice). Będzie wystane.

„Inwalida wojenny” (Warszawa). Jako inwalidzie wojsk polskich przy-

— Ubrał się Pan w piórka Don Juana, panie Janku, a teraz ma Pan kłopot. Ha, trudno... Kto mieczem woju-

je, ten od miecza ginie — mówi przysłowie — a Pan wojuje miłością i martwi się teraz jej nadmiarem.

Nasza rada może być tylko taka, żeby Pan, przynajmniej na razie, ustakował się trochę. Sam Pan mówi, że kocha żonę i dzieci, prawda? Więc pocóż przyczyniać tyle zmartwień żonie, której zamierza Pan „nie opuścić aż do grobu”.

Czy Paniu się wydaje, że wszyscy ludzie są pańskiego pokroju i potrafią „kochać” naraz więcej niż jedną osobę?

Z panią Ewą trzeba skończyć, jeśli nie jest dla Pana obojętny spokój, jeśli już nie szczęście dzieci.

Biedaczka czytuje listy miłosne, pisane do Pana, wie o wszystkim co Pana łączy z panią Ewą, a Pan pociesza żonę, że jej nie opuści... Ładna pociecha dla kochającej żony!

Niechże się Pan zastanowi, Panie Janku, dobrze nad swoim i żony życiem i wyciągnie z tego właściwe wnioski.

Tak, jak jest teraz, nie jest dobrze — niech nam Pan wierzy!



Radny Łukasz Siemiakowski, „Tasiemka” (z lewej), który wraz z kompaniami-terrorystami z placu Kercelego w Warszawie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych.

— Ubrał się Pan w piórka Don Juana, panie Janku, a teraz ma Pan kłopot. Ha, trudno... Kto mieczem woju-

je, ten od miecza ginie — mówi przysłowie — a Pan wojuje miłością i martwi się teraz jej nadmiarem.

Nasza rada może być tylko taka, żeby Pan, przynajmniej na razie, ustakował się trochę. Sam Pan mówi, że kocha żonę i dzieci, prawda? Więc pocóż przyczyniać tyle zmartwień żonie, której zamierza Pan „nie opuścić aż do grobu”.

Czy Paniu się wydaje, że wszyscy ludzie są pańskiego pokroju i potrafią „kochać” naraz więcej niż jedną osobę?

Z panią Ewą trzeba skończyć, jeśli nie jest dla Pana obojętny spokój, jeśli już nie szczęście dzieci.

Biedaczka czytuje listy miłosne, pisane do Pana, wie o wszystkim co Pana łączy z panią Ewą, a Pan pociesza żonę, że jej nie opuści... Ładna pociecha dla kochającej żony!

Niechże się Pan zastanowi, Panie Janku, dobrze nad swoim i żony życiem i wyciągnie z tego właściwe wnioski.

Tak, jak jest teraz, nie jest dobrze — niech nam Pan wierzy!



Radny Łukasz Siemiakowski, „Tasiemka” (z lewej), który wraz z kompaniami-terrorystami z placu Kercelego w Warszawie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Co się tam dzieje w Łucku w stowarzyszeniu zredukowanych pracowników umysłowych?

Szanowna Redakcjo! Prawie od roku istnieje w Łucku Stowarzyszenie Zredukowanych Urzędników i Pracowników Umysłowych, celem którego jest miesienie pomocy oraz wyszukiwanie pracy dla stowarzyszonych.

Wszystko to piękne, bardzo przykrem jest jednak, że na czele tej społecznej placówki stoja ludzie, którzy pod płaszczykiem dobroczynności wykorzystują ofiarną obywateli na swoja korzyść. Ludzie ci urządzają zabawy na dochód Stowarzyszenia i nie wpłacają następnie do Kasy Stowarzy-

szczenia żadnej gotówki i nie racza nawet przedłożyć sprawozdania. Sprzedawane były w Łucku i w powiatach bilety na koncerty i na loterie, które się nie odbywały, a pieniądze nie były zwrócone nabywcom biletów (jak to miało miejsce w Kowlu) do Kasy Stowarzyszenia natomiast wplywło zaledwie parę złotych.

Urządzona była też zbiórka świąteczna dla dzieci z której oszczędzono przeszło 400 zł. dochodu, jednak nie wieemy o tem, abv dzieci coś z tego miały.

Obrzydliwość! Czem karmią w „Kuchni dla Inteligencji”

Szanowny Panie Redaktorze! Zwracam się do pisma Sz. Pana Redaktora, które jest najbardziej poczytnym, aby zechciał łaskawie wysłuchać jednego z Jego licznych Czytelników o tem co się dzieja za parzadki w instytucji, zwanej

„Kuchnią dla inteligencji”, mieszczącej się w Warszawie w Alejach Jerozolimskich 43.

tor nie odmówi mej prośbie i zgłosi w swem poczytnym piśmie mój list dla przestrogi, aby i inni bywalcy powyższej kuchni zechcieli we własnym interesie do brze przeglądać podane im dania.

Co się tyczy administrowania kuchni to dość powiedzić że było aż pięciu kierowników i żaden z nich oprócz jednego nie wycylił się dotychczas z otrzymywanych pieniędzy — ani nie przedłożył należytego sprawozdania.

„Kuchnią dla inteligencji”, mieszczącej się w Warszawie w Alejach Jerozolimskich 43.

„Kuchnią dla inteligencji”, mieszczącej się w Warszawie w Alejach Jerozolimskich 43.

„Kuchnią dla inteligencji”, mieszczącej się w Warszawie w Alejach Jerozolimskich 43.

„Kuchnią dla inteligencji”, mieszczącej się w Warszawie w Alejach Jerozolimskich 43.

Kogo się redukuje a kogo przyjmuje na nowo?

Panie Redaktorze, w r. 1929 z d. 1 sierpnia zostałem przyjęty w charakterze kontraktowego gajowego do nadleśnictwa lasów państwowych w Trościańcu Dyrekcji L. P. Łuck na Wołyniu, z przyzwizalen do obchodu we wsi Żurawicze.

Przez blisko 3 lata pełniłem swo je obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Moi dawny dowódca przed obieraniem przezeń posady radził mi tak: „W służbie musisz włożyć całą duszę, a poza służbą, jeśli ci każą czyścić buty — to czyść, jeśli myć podłogę — to myj, zapomnij o domnie, a myśl o tych pięciorgu drobniaku, które masz na wyżywieniu”.

Jedyną pożyteczną placówką Stowarzyszenia jest „kuchnia”, która jednak też pomimo subsydjów z Miejskiego Komitetu do Spraw Bezrobocia robi już bokami

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Przez blisko 3 lata pełniłem swoje obowiązki jak mogłem najlepiej, ku zadowoleniu moich przełożonych.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

Wsunął się cicho i nie paląc światła, skierował się do małego saloniku, służącego mu często za poczekalnię.

Helene ułożył na wygodnej, szerokiej koźce, pod głowę podsunął jej poduszkę i wrócił do drzwi, by zamknąć je na klucz. Zabezpieczywszy się w ten sposób przed cieżką niespodzianą wizytą przystąpił do cucia Heleny.

Już pierwsze krople wody, rozpryskiwane z karafki zrobiły swoje i dziewczyna otworzyła oczy. Była zbyt jednak wstrząśnięta, by zrozumieć odrazu, gdzie się znajduje i co wokół niej się dzieje. Przez biedną jej, obolałą głowę przeleciały jakieś dobre myśli o Ostoi, wyobraziła sobie, że leży na otomanie w jego gabinecie w Gdańsku i blady uśmiech wykwilił na jej ustach.

Wejher odetchnął z ulgą, siadł przy niej i zaczął ją gładzić ręką po głowie, szepcząc czule, uspakajające słowa.

— No, proszę już nie chorować i uspokoić się. Nie wróci pani już do swego więzienia. Zostaniesz tu, zemna i będzie ci dobrze, jak w domu, moja mała, malenka...

Helena otworzyła szeroko oczy, wpatrzyła się w twarz Wejhera i drgnęła, jakby rażona prądem. W oczach znów zaczął się jej kręcić jakiś kolorowy młyn, posyłała znów bicie dzwonów i uczuła, że leci w jakąś przepaść bez dna. Śmiertelny strach chwycił ją za gardło i straciła przytomność.

Tym razem nie pomogły największe wysiłki Wejhera. Nie skutkowało woda i nacieranie skromi i desperackie klepanie po policzku. Zdawało mu się, że Helena umarła i z trudem się opamiętał, by nie krzyknąć z rozpacz i lęku. Ogarnął pokój przerażonym wzrokiem i podbiegł do telefonu.

— Z doktorem Hinzem!
— Halo, to pan, doktorze? — Proszę natychmiast przyjść do mnie. Tak, tak, stało się, tylko proszę nie robić alarmu, niech pani ta przyjdzie niepostrzeżenie. Czeka!

Odłożył słuchawkę, otworzył drzwi z klucza i wyszedł na korytarz, na spotkanie lekarza. Po chwili wchodził już z nim z powrotem i szepetem, jakby się bał obudzić Helenę, opowiadał mu o wypadku.

Dr. Hinz, starszy już człowiek, weteran wielkiej wojny i dobry żołnierz, miał w tej brunatnej twierdzy królewskiej wyjątkowo prawa. Wejher cenił także bardzo jego zdanie i często przed powzięciem jakiejś decydującej opinii naradzał się z nim i słuchał tego rad. Hinz korzystał z tego w ten sposób, że nie płaszczył się przed Wejherem. Jak to czynili inni oficerowie i sady swe wypowiadał szczerze i otwarcie, choć często nie były one miłe dla ucha komendanta brunatnego domu.

— To inż drugie odmlenie dzisiaj? — zapytał Wejhera.

— Tak, pierwsze było dość lekkie, lecz o tem nie wiem, co mam sądzić...

— To nie pańska rzecz, niech pan wyjdzie z pokoju i czeka aż zawołam!

Posłuszny temu bezceremonialnemu rozkazowi skierował się na palach do drzwi, lecz wstrzymał go jeszcze głos Hinsa.

— Niech pan szybko zjedzie do mnie i przyniesie czarne pudelko, które stoi na biurku.

Wejher wypadł pedem, zbiegł po schodach na parter, do mieszkania lekarza i po chwili wrócił z pudelkiem, które było po-

dręczną apteczką.

— Czy jeszcze co potrzeba?
— Nie, nie, niech pan już idzie!

Hinz zbadał puls Heleny, serce, odsunął jej powiekę i świecą małą lampką elektryczną badał gałkę oczną. Pokręcił głową, zbadał znów puls i serce i przygotował jakiś zastrzyk. Po dokonaniu zabiegu siadł przy małym stolczku, napisał coś na kartce i wyszedł na korytarz, gdzie przy drzwiach znalazł Wejhera.

— Niech pan z tem zjedzie do apteki i niech natychmiast przygotują to lekarstwo. Jak tylko będzie gotowe, proszę mi je tutaj przysłać.

Wejher chciał pytać lekarza o stan Heleny, lecz ten odwrócił się i wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Panna Karwicka nie odzyskała jeszcze przytomności, leżała wciąż bezwładnie, lecz oddychała już równiej i blade jej policzki przybrały więcej naturalną barwę.

Hinz pochylał się nad nią i nasłuchiwał, jak bije serce. Na twarzy jego malowała się troska i jakby zaniepokojenie.

— Nie jest dobrze, nie jest dobrze — mruknął do siebie i zaczął znów grzebać w swej podręcznej apteczce. Wyciągnął z niej mały słoiczek z białym proszkiem, rozpuścił go trochę w szklance wody i ułożył głowę Heleny począł jej ten płyn sączyć do ust. Po wielu trudach dziewczyna przelknęła kilka kropli lekarstwa, zakrzuszyła się i otworzyła oczy.

Hinz złożył ją ostrożnie na poduszkę, siadł blisko i ujął jej rękę w swe mocne, ciepłe i miękkie dłonie.

— Jestem lekarzem, zasłabła pani trochę, proszę mi ufać i niczego się nie obawiać. Nic pani nie grozi, za to ja ręczę.

W głosie tego starego, siwego człowieka, tyle było prostoty i szczerości, że Helena uwierzyła mu bez wahania i scisnęła go kurczowo za rękę, jakby szukała opieki i prosiła o obronę. Chciała coś powiedzieć, lecz głos uwiązł jej w gardle i tylko tzy poczęły jej spływać po policzkach.

— Niech pani nic nie myśli i nie płacz, nie trzeba pogarszać swego stanu. Proszę mi lepiej powiedzieć, czy przechodziła już pani jakąś cięższą chorobę na tle nerwowym?

Skłoniła mu głowę.

— Dawno?
— Przed rokiem — wyjąkała cicho — bardzo chorowałam, napadli mnie w Gdańsku ludzie Wejhera...

— Cicho, cicho, nie trzeba o tem mówić i przypominać sobie. Jeśli pani chce szybko wrócić do zdrowia, proszę się nie denerwować i słuchać mnie we wszystkim. Przyniosą tu zaraz lekarstwo. Zażyje pani, odpocznie trochę, a potem zabiorę panią do siebie, do lazaretu. No, zgoda?

Kiwnęła mu znów głową i zapytała:

— Czy oni mnie wypuszczą stąd?
— Tymczasem niech pani o tem nie myśli, już prosiłem przecież. Pomówię z nimi i zrobię wszystko, co tylko będzie można.

— Panie doktorze, już będę posłuszna, ale niech mi pan jedno obieca. Dziś na tym sądzicie był zemną taki gruby oberżysta. Poblgi go i chcąc ma życie odebrać, niech pan go bronii, bardzo, bardzo o to proszę...

— Dobrze, dobrze, dziecko, odwidzę tego oberżystę jeszcze dzisiaj, a o życie jego niech pani się nie obawia. Tu lubią straszyć. Wejher nie jest taki zły człowiek...

Ktoś zapukał do drzwi i Helena drgnęła nerwowo.

— Nic, nic, to lekarstwo, proszę leżeć spokojnie.

Hinz podniósł się z otomany i podszedł do drzwi. Uchylił je lekko, odebrał sporą faszkę jakiegoś płynu i nic nie mówiąc zamknął drzwi, choć lekarstwo przyniósł sam Wejher i znów chciał o coś pytać.

— O, widzi pani, jest mikstura, trochę gorzka, ale to nic, zato dobrze robi. Napłie się pani tego trochę i spróbuje zasnąć. Ja przyjdę tu za godzinę. Niech pani się niczego nie obawia, tu nikt nie przyjdzie. Zamknę drzwi na klucz i zabiorę go ze sobą.

Helena podziękowała mu wyrazem oczu i cichym niedosłyszalnym prawie szepetem. Hinz uśmiechnął się do niej, mruknął coś pod nosem i zaczął nalewać lekarstwo do szklanki.

— Proszę to lyknać, tylko odrazu! Podał jej szklankę i czekał aż wypije. Potem zbadał jeszcze puls i serce.

— No, niech pani teraz odpoczywa. Nic nie myśleć, nicz się nie denerwować, a najlepiej usnąć. Za godzinę przyjdę po panią i zabiorę do lazaretu. Zgasić światło?

— Nie, nie, panie doktorze, niech się pali, będzie mi przyjemniej, ale drzwi proszę zamknąć na klucz i zabrać go ze sobą.

— Dobrze, dobrze. No, do widzenia, dziecko...

Hinz zamknął drzwi, jak przyrzekł i zapukał do pokoju sąsiedniego. Otworzył mu Wejher.

Komendant brunatnego domu blady był, jak opłatek i tak zmieniony, że aż lekarz zaniepokoił się tem i nie mógł się powstrzymać od zapytania:

— Jak pan wygląda?...
— Mniejsza o mnie, trochę źle się czuję, ale niech mi pan powie, co jest tej dziewczynie. Czy oprzytomniała już?

— Zaraz, zaraz, kochany hrabio. Wszystko panu opowiem, bo po to tu przyszłem, ale wejdźmy pierw do pokoju i siadźmy. Obaj jesteśmy zmęczeni porządnie.

Wejher usnął się z progu, zaprosił lekarza ruchem ręki i zamknął drzwi starannie. Zasiadli w głębokich, wygodnych fotelach i Hinz zapalając grube cygaro mówił cicho, dobrośliwym tonem.

— Kochany panie Rodrygu, znamy się tak wielką ilość lat, że pozwolę sobie mówić do pana, jak do swego syna. Przecież mógłby pan być moim synem ze względu na różnicę wieku między nami. Otóż niech mnie pan posłucha. Ta dziewczyna jest bardzo chora i jeśli uda się uniknąć zapalenia mózgu, to będzie to cud prawdziwy. Ona przed rokiem chorowała już ciężko. Pośrednio z winy pana, bo przez pańskich ludzi. Teraz znów pan sam się do tego przyczynia. Mówię to dlatego, że ta mała nie jest panu obojętna. — Rodrygu — pan musi to sobie wyperswadować. Dzieli was całe morze nienawiści plemiennej i „Tajny Front”. To są zapory nie do przebycia. Żal mi pana serdecznie, lecz żal mi jest i tej młodej dziewczynie. Rozumiem ją. Przecież my walczymy w imię swych ideałów, a ona w imię swoich — to trzeba uszanować, Rodrygu.

Wejher zerwał się z fotela, wściekły i już miał wybuchnąć sferkiem przekleństw, gdy do drzwi zapukał ktoś głośno.

(Dalszy ciąg jutro).

Podwójne życie oficera policji

„Dorabiał sobie napadami bandyckimi”

Przed sądem przysięgłych w Glamorgan w Anglii stanął niejaki Jan Regan, pod zarzutem, że będąc funkcjonariuszem policji w Cardiff brał udział

w ciągu 7 lat w napadach rabunkowych, kradzieżach z włamaniem, wyprawach kasiarskich, i innych tego rodzaju zbrodniczych występach.

W chwili, gdy ujęto, był uzbrojony i w przebraniu. Usiłował własnie dokonać rabunku wiekszej sumy na szkodę funkcjonariusza policyjnego. Napadnięty jednak bronił się dzielnie, aż do chwili, w której napastnik został aresztowany i zdemaskowany.

Dopiero wówczas zaczęto się zastanawiać nad niektórymi jego zwyczajami, które wydawały się nieco dziwnymi kolegom jego i przełożonym.

HUMOREK

Dwóch znajomych rozmawia o piątku bankiera X.

A.: — Ile ma długów?

B.: — Trzy miliony.

A.: — Trzy miliony. Nigdybym nie myślał, że on taki bogaty.

Malarz z dumą, pokazując swój nowy obraz: — Nigdy jeszcze nie namalowałem lepszego obrazu.

Krytyk: — To jeszcze nie jest powód do rozpacz. Kochany przyjacielu. Niech pan nie traci nadziei.

Mimo obserwacji jednak nie zdano mu udowodnić żadnego czynu karygodnego. Ponieważ zaś był nie zwykłym służbistą, sumiennym a przytem bardzo bystry i energiczny, zdołał sobie z czasem pełne zaufanie swych władz przełożonych. Powierzano mu bardzo trudne sprawy kryminalne, z których zawsze wywiązywał się ku ogólnemu zadowoleniu. Oznaczał się też

niezwykłą odwagą i niejednokrotnie w czasie służby narażał swoje życie. Czynił to zresztą i poza służbą, podczas swoich tajemnych eskapad bandyckich.

Pewnego razu usiłował namówić jednego z kolegów z policji, by towarzyszył mu w jednej z wypraw.

Ten nietykko nie zgodził się na to, lecz o wszystkim donosił przełożonemu oficerowi.

Romantyczna ucieczka z więzienia

Córka dozorczy współniczką zbiegów

Przed sądem w Wersalu stanął niejaki Henryk Lordet pod zarzutem ucieczki z więzienia. Ucieczka ta narobiła swego czasu dosyć hałasu. Pewnej nocy strażnik, obchodzący wiezienie, uirzał dwa skrecone i związane z sobą prześcieradła, zwieszające się z okna celi nr. 13,

w której przetrzymywani byli trzej niebezpieczni zbrodniarze. Laurenti, Getrioli i Lordet. Okazało się, że wszyscy trzej umknęli, po przepięto waniu kraty okiennej. Mimo wszczęcia natychmiastowego poszukiwania nie udało się ująć złoczyńców.

W dwa dni później Lordet został aresztowany w chwili, gdy w jednej z gospód kręcił się winem. Opowiedział on dokładnie, w jaki sposób on i jego towarzysze przepilnowali kraty pięćkami, otrzymanymi z zewnątrz więzienia. Piłkę dostarczyła im córka jednego z dozorców, która nostała się, by w warsztacie szewskim ukryła je w no-

żeszwach trzewików, wdawanych więźniom.

Wieści ze świata

Tragiczny ogień świętojański. Na tle zwycięstwa palenia ogni świętojańskich w Finlandii, zdarzył się tam tragiczny wypadek. We wsi Kaukola po wien umyślowo chorej podpałł miejscowy kościół zabytkowy, który spłonął doszczętnie. Straty dochodzą do półtora miliona zł.

Niezwykłe ocalenie z przepaści. Podczas wycieczki turystów w Pirenejach, jeden z nich, Esquilot, znalazłszy się na pokrytej lodem przełęczy na wysokości 2800 metrów, stracił równowagę i w oczach swych przerażonych towarzyszy rzucał się w przepaść, głęboką na kilkaset metrów. Szczęściem zatrzymał się na występie skalnym i za-

znów zaczęło obserwować Regana, ale ten instynktownie przeczuł niebezpieczeństwo, zdołał się łatwo wykreślić z opresji. Zapytany wprost oświadczył, że chciał tylko młodszego funkcjonariusza wystawić na próbę. Ponieważ nie było przeciw niemu żadnych zresztą poszlak.

trzeba było mu uwierzyć.

I znów Regan wiódł bez przeszkody swe podwójne życie, teraz jednak miał się już na baczności, by nie zdradzić się przed kimkolwiek z kolegów.

Wreszcie nieudatny zamach rabunkowy położył kres jego zbrodniczej działalności. Skazano go na 10 lat ciężkich robót.

wisł nad otchłanią, czekając przez długie godziny ratunku. Gdy go w końcu wydobyto, okazało się, że ma rannę złamane, łopatkę zwichniętą i liczną porażenie, życie jednak jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Lotnik ścigający przez smigło. Znany mity lotnik amerykański James Hunter, zdobywca rekordów wytrzymałości lotu, znalazł straszną śmierć wskutek własnej nieostrożności. Lecąc wraz ze swym przyjacięciem, który prowadził samolot, Hunter dostrzegł małą usterkę w motorze, którą chciał usunąć, nie czekając lądowania. Wdrapał się więc na jedno ze skrzydeł, ale nachylił się tak nieostrożnie, że smigło obcięło mu głowę.

Kobiety dżokejami we Francji. W wielkich wyścigach w Maisson-Lafitte koło Paryża odebrała się dwie gonitwy, w których udział wzięła wyłącznie kobiety, a Zpisanych jest 7 dżokerek. Gonitwy te budzą nie tylko zainteresowanie, ale i obawy, gdyż zwłaszcza jedna z nich to trudny bieg z przeszkodami, niebezpieczny nawet dla doświadczonych, zawodowych dżokerek.

Emigranci wracają do Polski. W stanie Ohio Ameryki Północnej daje się zauważyć wstępujący wciąż ruch emigracyjny, który rozpoczął się w roku 1930. Obecnie znów 1500 rodzin zamieszkałych w Ohio zamierza opuścić Stany Zjednoczone i wrócić do Polski, Litwy i Czechosłowacji, dla osiedlenia się tam na stałe.

Tajemniczy sadysta chłoczsze kobiety. Wielkim wrogiem kobiet mus być tajemniczy osobnik, dotychczas nie ujety, którego ofiara padła już dwadzieścia kilka kobiet w okolicy węgierskiej miejscowości Keskemet. Pierwsza spotkała się z nim młoda nauczycielka, Etelka Bodocs, która paskudnie odniesionych obrażeń straciła przytomność. W komisariacie stwierdzono, że ubranie na niej jest podarte i że w dolnej części krzyżówka ma ona liczne rany, pochodzące jakby od uderzenia bykownicem. Niebawem zgłosiły się na policję liczne inne ofiary, wśród których nie brak było kobiet z najbliższego towarzystwa. Wszystkie zeznały, że napastnikiem był młody człowiek, jadący na rowerze, ale żadna nie umiała dać dokładnego rysopisu zbrojnika, którego dotychczas nie można odszukać.

Kto ma najwięcej krewnych?

Nowy szal rekordów ogarnął Amerykę

Ameryka oddawna wvrobiła sobie markę, że posiada wszystko naj, naj, Najwyższe domy, najszerze mosty, najpiękniejsze tancerki, najsensacyjniejsze filmy, „najmorszych” bandytów i naciudowniejszą... prohibicję (nakudowniejszą dlatego, że pozwala wszystkim pić, ile dusza zapagnie).

W tych warunkach prawdziwą sensację wzbudzał pewien arabski student, zamieszkały w Cincinnati, który podał się udowodnić przed specjalną komisją, że

posiada 4.499 krewniaków. Wszyscy bowiem mieszkańcy jego wsi rodzinnej są między sobą spokrewnieni albo spowinowaceni, a ponieważ liczba ich wynosi 4.500 głów, przeto każdy z nich posiada

4.499 krewnych. Wśród rodowitów Amerykanów w Cincinnati zaliczało iak w ulu. Jako? Pierwszy lepszy arabski imi grant miałby pobić rekord pod względem liczby koligacji? To niemożliwe! Byłoby to dotkliwym dyshonorem dla całego kraju!

Więc obecnie wszyscy Cincinnaticzycy wietują gorliwie swe papiry rodzinne i skrzętnie wyszukują choćby najdalszych krewnych, aby nie dać się wyprzedzić mahometani nowi. Z pewnością okaże się przy tej sposobności, że wielu krewniaków „autentycznych” Amerykanów mieszka dotychczas w starym kraju.

Gielda

BANKNOTY.
Di. St. Zjedn. 888.25.
DEWIZY.

Berlin 2119.
Belgia 124.2.
Holandia 360.45.
Londyn 31.75.
N. Jork kabel 891.9.
Paryż 35.08.
Praga 26.37.
Szawajcaria 174.25.

PAPIERY LOKACYJNE.
3 proc. póż. bók. 36.5.
Dolarowa 46.5.
5 pr. póż. konw. 36.
7 pr. póż. stab. 44.75.
4 pr. póż. inw. serje 95.95.
7 pr. L. Z. Z. dol. 46.
5 pr. L. Z. m. W. 43.5.
8 pr. L. Z. m. W. 53.63.

AKCJE.

B. Polski

Kupić narzeczoną dla syna

Tak się robi u cyganów

Przed jednym z sądów paryskich toczył się temi dniami ciekawy i niezwykły proces. Cyganka, nazwiskiem Maris Celombia oskarżyła niejakię Nicolasa, również cygana i członka tej samej bandy, o wprowadzenie jej 8-letniej córki, Scoli.

W czasie rozprawy wyszły na jaw szczegóły, które rzucały światło na niektóre zwyczaje cyganów. Nicolasa mianowicie tłumaczył się, że dziewczynki nie ukradł i nie u-

prowadził, lecz kupił ją za cenę 1.000 złotych, aby, zgodnie ze zwyczajami swego plemienia, ożenić z nią kiedys swego dziesięcioletniego syna. Zwyczaj ten jest powszechnie praktykowany wśród cyganów. Nikolas twierdził, że gdy miał 12 lat, oiciec jego również kupił dziewczynkę, która miała zostać późniejszą żoną. Wówczas kobiety nabyć można było o wiele taniej, niż obecnie. Za żonę Nicolasa oiciec jego za płacił tylko 500 złotych.

Z silną wolą i mocnym postanowieniem wytrwania

stawmy czoło rozwścieczonej fall niemieckiej!

Na wrocie antypolskie okrzyki hitlerowców w Gdańsku, społeczeństwo polskie musi odpowiedzieć mocno ale spokojnie.

Jedną z takich odpowiedzi będzie zadokumentowanie łączności całego społeczeństwa polskiego z morzem polskim w dniu 31 b.m., kiedy to po raz pierwszy w dziejach naszego państwa święcić będziemy uroczystości „Święto Morza Polskiego“.

W dniu tym w Gdyni — na oświeczone polskim wybrzeżu Bałtyku, w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej cały naród przez swych przedstawicieli złoży ślubowanie polskiemu morzu.

Drugą odpowiedzią Niemcom gdańskim, wcielana obecnie w czyn, jest bojkot towarów gdańskich.

Każdy zdrowo myślący i patriotycznie nastrojony obywatel polski pamiętać będzie jakich towarów kupować nie powinien, a przedewszystkiem niech zapamięta: masło roślinne „Amada“, oliwa pod nazwą „Soja“, artykuły żupne „Maggi“ (szczególnie szkodliwy dla zdrowia buljon „Maggi“, gdyż powstał ze związku chemicznego grzybów często trujących i skrobi kartoflanej z kwasem siarkowym H₂SO₄ + 2 proc., najwyżej 3 proc. ekstraktu mięsnego).

Przybycie trenera P.Z.P.N.

W dniu dzisiejszym przybył do Grodna trener P.Z.P.N. p. Spojda Marjan, który będzie prowadził taktykę gry w piłkę nożną na kursie piłkarskim w Ośrodku W.F. w Grodnie.

Kurs trwać będzie przez cały lipiec.

Kościół wybudowany

staraniem K.O.P. i Strzelca

We wsi Kalety pow. suwalskiego odbyła się uroczystość poświęcenia kościoła, wybudowanego przez K.O.P. oraz Zw. Strzelecki.

Konsekracji dokonał ks. biskup łomżyński Łukomski. Po nabożeństwie odbyła się defilada oddziałów K.O.P. oraz Strzelca przed gen. Kruszewskim, dowódcą K.O.P.

Herbata i czekolada firmy „Wysocki“.

Papierosy i wyroby tytoniowe gdańskie.

Papier i materiały piśmienne „Pelikan“ firmy „Guenter i Wagner“.

Papier do pakowania firmy „Rohpappen—Papier-Fabrik“.

Materiały apteczne „Togal“ firmy „Emulsja Scott“.

Kawa „Hag“.

Sery gdańskie (Ementaler, Tilsit—Kaese i inne.

To są artykuły najwięcej rozpowszechnione w Polsce, ale jest jeszcze spora ilość innych artykułów na sprzedaż których Niemcy gdańscy robią dobre interesy, odwdzięczając się nam prowokacjami Hitlera i jego zauszników.

Czas temu kies polozyć. — Wet za wet!

Oszust w roll mnicha prawosławnego

W rejonie Iwieńca zatrzymano niejakiego Piotra Jakieczowa, który w przebraniu mnicha chodził od wsi do wsi i zbierał ofiary od włościan. Jakieczow podawał się za zbiegłego mnicha z Rosji sowieckiej i otrzymywane ofiary w postaci artykułów spożywczych, sera, masła, zboża i t. p.

gromadził w jednej ze stodół, poczem w nocy artykuły te wywoził i spieniężał na pobliskich targach i w miasteczku. Jakieczow, będąc onegdaj na targu, został poznany przez jednego z włościan, od którego często otrzymywał ofiary i datki pieniężne. Oszusta osadzono w areszcie.

Każdy palacz powstrzyma się dziś od wypalenia kilku papierosów i zaoszczędzoną w ten sposób kwotę złoży na kolonje letnie dla najbiedniejszych dzieci.

Ofiary przyjmuje Redakcja.

PLAGA POŻARÓW W GM. SKIDELSKIEJ Pożar we wsi Strzelce

W roku obecnym gmina Skideliska nawiedzona została jakąś plagą pożarów, które wybuchają coraz w innej wsi.

Niedawno spaliła się wieś Karaszewo. Osośniki a w dniu 3 go b.m. powstał znów pożar we wsi Strzelce.

Do pożaru telefonicznie zawezwana została Straż Ochotnicza z Grodna, gdyż po nieudanym występie straży skideliskiej w Karaszewie i zepsuciu motopompy oraz samochodu, straciła ta ostatnią zaufanie u odnośnych czyn-

ników.

Straż grodzieńska wyjechała do pożaru niezwłocznie po zaalarmowaniu, a akcja gaszenia trwała od 14⁵⁵ do 19³⁰.

Ogień strawił 24 stodoły i 2 chlewy. Ze straży skideliskiej czynne przy pożarze były tylko 2 sikawki ręczne.

Na uznanie zasługuje komendant poster. p.p. w Skidlu przed. Główekki oraz posterunkowi, którzy w akcji gaszenia wzięli wybitny udział

Ostrzelanie rybaków na Merezczance przez straż litewską

Onegdaj rano na rzece Merezczance w rejonie Oran straż litewska ostrzelała trzy łodzie rybackie gęstym ogniem karabinowym. Na szczęście rybacy wyszli bez szwanku, bowiem z chwilą usłyszenia strzałów powyskakiwali z łodzi i wplaw dostali się

na brzeg.

Podobne „polowania“ na rybaków i flisaków spalających drzewo strażnicy litewscy dość często urządzają.

Planino w dobrym stanie sprzedam tanio. Jurydyka 82 m. 2. 2—5 292

Skarb na polu wieśniaka

Pod Wilnem w pobliżu wsi Witanki, na polu Antoniego Popowskiego, znaleziono duży garnek gliniany, zawierający kilka tysięcy miedzianych szelągów polskich z czasów Jana Kazimierza, z XVII wieku, oraz 10 srebrnych złotych. Waga znalezionego skarbu wynosi 6,5 kg.

Znalezione monety przedstawiają dużą wartość, choć b. dobrane są znane i dość liczne w numizmatyce

Kajakowcy wileńscy

w drodze do Gdańska

Kajakowcy wileńscy, którzy przed niedawnym czasem bawili w Grodnie, po dotarciu do Warszawy w dniu wczorajszym złożyli pozdrowienie p. ministrowi Januszowi Jedrzejewiczowi i żegnani przez p. naczelnika Blofiskiego, p. mjr. Peruckiego przedstawicieli P.U.W.F. i P.W., p. dyr. Codeckiego, przedstawicieli prasy i młodzieży, odpłynęli w dalszą drogę do Gdańska.

Wyniki konkursów hipicznych

W dniu 3 lipca odbyły się na ujeżdżalni 29 p. a. p. konkursy hipiczne. Wyniki były następujące:

W konkursie parami:
1-sza nagroda, para—p. Mańkowska, rtm. Ciechanowski.
2-ga nagroda, para—p. Piórowa, mjr. Radzikowski.

3-cia nagroda, para—p. Nowakowska, rtm. Nowakowski.
4-ta nagroda, para—p. Kalańska, por. Lewgoud.

5-ta i 6-ta nagroda podzieliły pary: p. Borzysławska, kpt. Borzysłowski, p. Sokółowska, por. Lewgoud.

W konkursie indywidualnym wyniki były następujące:
1-szą nagrodę i nagrodę oficerów sztabu DOK. III. zdobył mjr. Radzikowski.

2-gą nagrodę—por. Łankiewicz.
3-cią „ —por. Wisłowski.

TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

Dziś, we wtorek dn. 5 b. m. Wielki koncert Aleksandra Werdyńskiego w jego bogatym repertuarze przy udziale słynnej śpiewaczki rosyjskiej wykonawczyni pieśni ludowych Walentyny Karpowej. Wobec dużego zainteresowania koncertem uprasza się o wcześniejsze zakupywanie biletów.

Prenumerata miesięczna z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr, 1 szpalt w tekście, 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk. „Polska Druk. Kresowa“ Grodno, Dominikańska 21.